

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych*

## Biologia to tylko przykrywka!

Kolejny wywiad z cyklu „Nauczyciele z pasją”. Za każdym razem, gdy mam przeprowadzić wywiad, wydaje mi się, że nie będzie z kim, bo pewnie wyczerpał się skarbiec profesorów z pozaszkolnymi zainteresowaniami. I szczerze muszę się przyznać, że za każdym razem się mylę, a od ilości i różnorodności pasji naszych kochanych profesorów aż mi się kręci w głowie. W tym numerze, chciałabym przybliżyć Wam postać jednego z naszych biologów. Na co dzień niepozorny, cichy, wymagający, oddany swojej dziedzinie. Założę się, że nigdy nawet przez myśl Wam nie przeszło, że ten nauczyciel oddaje się w życiu tak wielu różnym hobby. Podejrzewam też, że szczeny Wam opadną od ilości zainteresowań Profesora Tomasza Mikształa. Oto On!

*Skóra, fura, komóra plus czerwone spodnie- czy tak powinien wyglądać ceniony biolog?*

Druga część pytania mi się podoba i dziękuję za docenienie mojej pracy. Natomiast pierwsza brzmi trochę gangstersko. Może poza tymi czerwonymi spodniami- chyba, że to Pierre Cardin. Ale po kolei: skóra i czerwone spodnie- lubię taki styl ubierania i ma to trochę podłoże z przeszłości. Fura, to chyba nie u mnie, a komóra, to konieczność, wbrew temu, co sądzą niektórzy historycy z naszej szkoły, uznający tylko telefony stacjonarne. Dzisiejsze życie byłoby dla mnie nie do ogarnięcia, chociażby kontakt ze wszystkimi z klasy na wycieczce oraz prowadzenie klubu sportowego, gdzie przed każdym meczem trzeba ze 20 esemesów wysłać i

mieć na bieżąco kontakt z ludźmi. Po prostu znak czasu, chociaż długi czas miałem starą Nokię, która wysyłała tylko esemesy i dzwoniła, a nie miała Internetu. Za to mieściła się w każdej kieszeni i trzymała tydzień na baterii. Czasy się jednak zmieniają i dostęp do informacji jest konieczny. Zresztą stacjonarny z kablem do kieszeni nie wejdzie.

*Rokrocznie przygotowuje Pan uczniów do olimpiady biologicznej, ale na razie bez większych sukcesów. Według pana opinii, gdzie tkwi przyczyna?*

W ciągu kilku ostatnich lat odczuwam brak chętnych uczniów do olimpiady biologicznej. Startujemy w olimpiadach ekologicznej czy nawet ostatnio w weterynaryjnej. Były czasy, że pięć, sześć, a nawet osiem osób ruszało ze mną do Krakowa na etap okręgowy. A z czego wynika obecny brak zainteresowania? Raz, że zmieniły się troszeczkę zasady- kiedyś olimpiada była przyjazna uczniom, dzisiaj uczeń, który zna perfekcyjnie materiał rozszerzony z biologii ze szkoły średniej nie ma szans na sukces. To jeszcze jest za mało. Musi być ktoś, kto żyje tą biologią, oprócz tego, co w szkole masę robi samodzielnie: czyta, szuka, poszerza wiadomości i wtedy ma szansę na odniesienie sukcesu. Ten obszar wiedzy z biologii jest potężny i myślę, że jest to jedna z najtrudniejszych olimpiad, która- oparta tylko na wiedzy szkolnej- nie przy-



niesie powodzenia. Mieliliśmy uczniów, którzy może nie jakieś pełne, ale pewne sukcesy odnosili np. jakieś nagrodzone prace badawcze na olimpiadę, ale patrząc z perspektywy lat, to może trzech do tej pory miało szansę odnieść sukces. Oprócz wiedzy szkolnej byli pasjonatami biologii, ale gdzieś tam po drodze trochę im zabrakło do odniesienia pełnego sukcesu. Jest to naprawdę trudne- wiem, bo sam w czasach licealnych w takich olimpiadach startowałem.

*Trudno sobie wyobrazić Pana z irokezem na głowie, ale doszły nas słuchy, że pociągają Pana punkowe klimaty. Skąd takie zamówienie, bo punk kojarzy się raczej ze zbuntowaną młodzieżą?*

To znaczy, z tą fryzurą, to rzeczywiście trudno (śmiech), chociaż na etapie liceum oraz studiów koleżanki zazdrościły mi bujnej fryzury, w co dzisiaj ciężko uwierzyć. Zawsze lubiłem słuchać muzyki rockowej, polskiej muzyki alternatywnej, w tym właśnie punkowej. Na anarchistę chyba nie wyglądam, bo porządek w szkole musi być i klasy, w których jestem wychowawcą zawsze to potwierdzą, natomiast podoba mi się przesłanie tej muzyki dotyczące wolności i swobody wyboru, wypowiedzenia własnego zdania, nie zamykania się w jakieś sztywne ramy, czy podważania pewnych systemów. Uważam to za istotne treści, a wolność ogólnie pojęta jest wartością szczególnie mi bliską. Oczywiście bywam na koncertach różnych zespołów np. Pidżama Porno, Kult, a czasem z córką wybiorę się na Happysad. I zawsze świetnie się bawię.

*Chcielibyśmy zobaczyć na własne oczy Profesora Mikształa tańczącego pogo ;) Wracając do fury, większość nauczycieli przyjeżdża wypasionymi samochodami, a Pan pięćdziesięcioletnim „Brzydkim Piotrusiem”. Przecież tam nie ma nawet klimatyzacji! Czy jest to jakaś forma pasji?*

Brzydki Piotrus? Takie określenie słyszę pierwszy raz. „Brzydkie kaczątko”- to częściej słyszałem- zresztą samochód z tego powodu nazywa się potocznie kaczką. To Citroen 2cv, rzeczywiście najstarsze auto na parkingu szkolnym, ale z urokiem, którego chyba współczesne samochody nie mają. Co do klimatyzacji, to się nie zgodzę- mogę sobie odsunąć połowę lub cały dach i mam klimatyzację. Dodatkowo pod przednią szybą mam otwieraną klapkę, która nawiewa mi powietrze prosto z zewnątrz do samochodu, więc jest klimatyzacja i to w takiej wersji luksusowej do wyboru, a nie może się zepsuć, jak we współczesnych autach. Tak, jest to jakaś forma pasji, z całą pewnością.

*Skąd zatem się ona wzięła?*

Zawsze lubiłem różne starocie i stary samochód chodził za mną od dość dawna, natomiast wiadomo, że zawsze są inne cele i inne wydatki, aż cztery lata temu stwierdziłem, że trzeba te swoje cele realizować i stałem się szczęśliwym posiadaczem właśnie takiej kaczki. Takie autko mi się marzyło. Dzisiejsza młodzież może nie pamięta serii filmów z Louisem de Funès i zakonnicą, która śmigała kaczką w ekstremalny sposób. To autko jest na tyle dziwne, śmieszne, brzydkie i równocześnie piękne, że gdy wyjadę moją kaczką rano do pracy, nawet ledwo żywy i wkurzony, to jak pierwsze pięć osób zatrąbi i pomacha, człowiek sam zaczyna się śmiać i nastrój się zmienia.

*Czy jest to kosztowne hobby? Skąd wziąć części do takiego samochodu?*

Części są dostępne, natomiast trzeba je jednak ściągać z Francji. Jest tam kilka sklepów, gdzie każdą część się dostanie, a ceny są takie, jak i do wszystkich samochodów. Natomiast, czy jest to kosztowne? Gdyby zlecać remont i naprawy w specjalistycznym warsztacie, to bardzo. Ale ponieważ, jak do tej pory w zasadzie wszystko przy tym aucie udało mi się zrobić samodzielnie, to koszty robocizny odpadły i w związku z tym, da się zmieścić w budżecie nauczycielskim.

*Czy bierze Pan udział w zlotach zabytkowych pojazdów?*

Owszem, jak się znajdzie tylko chwilę czasu. Raz, że jazda takim samochodem przy pięknej pogodzie z otwartym dachem, to już jest coś niesamowitego. Po drugie, po prostu lubię podróżować, a po trzecie, można zobaczyć inne tego typu autka i z właścicielami porozmawiać. W zeszły weekend byłem na przykład z córką w Warszawie, na paradzie stu zabytkowych Citroenów na stulecie tej firmy. Fajna wystawa, później przejazd przez Warszawę setki zabytkowych aut robił ekstra wrażenie. Czasami problemem jest to, że są zalecenia, aby do auta ubrać stroje z epoki. O ile znalezienie stroju z lat 60. lub 70. nie jest problemem, to trudniej jest z fryzurą, która w tamtych czasach była dość bujna, ale załapałem się ostatnio na ekstra perukę i nawet znajomi mnie nie poznali.

*Biologia to obserwacja, doświadczenia. Czy podstawa programowa pozwala na kreatywne wykorzystanie lekcji biologii np. na zajęcia z mikroskopami?*

Niestety, przy obecnej ilości godzin i postawie programowej, która jest doładowana szczegółami, to trzeba szczerze powiedzieć, że nie ma na to szans. Owszem doświadczenia są w programie, ale albo się zdąży przygotować młodzież dobrze do matury, albo poświęci się czas na realizację doświadczeń. Nie tak to powinno wyglądać. Jak zaczynałem uczyć, jedna godzina biologii odbywała się w grupach i wtedy szanse na robienie wszelkich badań i doświadczeń były dużo większe. Teraz przy kilku mikroskopach i trzydziestu kilku osobach w klasie nie ma na to właściwie szans. Natomiast od kilku lat mamy w szkole dodatkowe kursy unijne. Są również zajęcia z biologii i tutaj jest szansa dla osób chętnych, żeby właśnie takie doświadczenia i obserwacje wykonywać.

*Jest Pan znany z wielu ciekawych powiedzonek. Czy jest Pan świadom cytowania przez wiele pokoleń uczniów? Czy mógłby Pan przytoczyć najbardziej znane?*

Tak, słyszałem kiedyś, że suchary to moja specjalność, a przytoczyć najbardziej znane, to raczej ciężko. To uczniowie cytują i ich się trzeba pytać, a nie mnie. Ale mam świadomość- zdarzają się moje cytaty w programach artystycznych na studiówkach. Najczęściej ten: "Dzisiaj piszemy sprawdzian z układu rozrodczego... wyników należy się spodziewać za 9 miesięcy."

*Nie dość, że biolog, nie dość, że punkowa muzyka, stare samochody, to dowiedzieliśmy się jeszcze o Pana drużynie piłkarskiej. Czy może nam Pan o tym więcej powiedzieć?*

Piłka nożna to też jedna z moich pasji. Dwadzieścia pięć lat temu założyłem ze znajomymi klub sportowy o ładnej nazwie „Galicja”. Byłem tam zawodnikiem, a do dzisiaj jestem trenerem z uprawnieniami trenerskimi UEFA. Prowadzę drużynę juniorów, w której grają nawet uczniowie naszej szkoły. Mamy też drużynę seniorów, która sobie gra amatorsko w najniższych ligach. Robię to, co lubię, sprawia mi to satysfakcję. Jeżdżę też czasami na mecze reprezentacji Polski, nie tylko w kraju, ale także na mistrzostwa świata czy Europy. Świetne wrażenia i sporo emocji.

*To Pana wszystkie zainteresowania?*

A skąd. Jest tego trochę więcej. Interesuję się też lotnictwem, historią, trochę militariami. A najstarsze, to od czasów wczesnoszkolnych zainteresowanie modelarstwem lotniczym i kosmicznym. Konstruję samoloty zdalnie sterowane i jeśli znajdę chwilę czasu, to jadę sobie polatać. Jeszcze w moich czasach szkolnych- czyli sto lat temu ;) - startowałem w zawodach, byłem nawet Mistrzem Polski i w kadrze narodowej, ale to już prehistoria. Teraz się bawię tylko dla swojej satysfakcji i miłego spędzenia czasu. Oczywiście nie mogę nie wspomnieć, że interesuję się biologią, szczególnie zoologią i genetyką, ale to chyba oczywiste. Nie wybrałem zawodu przez przypadek ☺

*Przepytała Sara Kalisz 1b*

## Nowa Redaktor Naczelna

*"Życie ma się tylko jedno, więc czerp z niego pełnymi garściami, ile tylko się da."*

Gdy szłam do tej szkoły, to szłam z pełnym bagażem marzeń, planów i celów- a cel miałam jeden- korzystać z tego, że przede mną nowe "środowisko" i będę mogła się realizować...



Odkąd złożyłam podanie do tej szkoły, przeglądałam różne informacje na jej temat i czym więcej wiedziałam, tym bardziej chciałam się tu dostać. Byłam oczarowana różnymi inicjatywami, jakie Gastronom "oferował", a w szczególności; "Piątkowym Towarzystwem Operowym"

i Teatrem "Na Schodkach". To właśnie coś, co kocham. Był też Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny- czyli gazeta szkolna- lecz nie zwróciłam na nią jakiejś szczególnej uwagi. Moja sfera literacka ograniczała się do wierszy i nic więcej, a że z takim dziennikarskim pisaniem do gazety nie miałam nic wspólnego, to już w ogóle nie chciałam się mieszać. Sprawy potoczyły się inaczej, gdy Pan Profesor Żebrak zachęcał nas na pierwszej lekcji do działania w gazetce szkolnej. No i wtedy wyszło tak jakoś, że postanowiłam, że może jednak spróbuję, bo w końcu do odważnych świat należy. Najwyżej profesor mnie z niej wyrzuci i tyle będzie mojej kariery. Na pewno nigdy bym nie uwierzyła, gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że awansuję. Chyba związałabym się ze śmiechu. A jednak... Coś poszło inaczej...

W pewien czwartek, kiedy słonko, po tylu dniach ulew- nego deszczu, w końcu wyszło zza chmur, podczas zebrania Uczniowskiego Bractwa Ciężkiej Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością, opiekunowie ogłosili nowego następcę Redaktorki Naczelnej, którą przez cztery lata była Aleksandra Turska. Ola skończyła w tym roku szkołę, więc i następcę musiał się znaleźć. Możecie mi wierzyć lub nie, ale w ten pogodny czwartek, nagle dla mnie jakby walnęło piorunem, bo okazało się, że zaszczyt posiadania tytułu Redaktora Naczelnego IPG przypadł właśnie mnie!!! Wewnętrznie byłam wniebowzięta i jednocześnie przerażona! Jest to dla mnie ogromne wyróżnienie. Od nowego roku szkolnego zaczynam. Nie wiem jak długo będę piastować to stanowisko, ani czy dobrze sprawdzę się w tej roli, ale wierzę, że dam z siebie wszystko :))

Wiktorii Fydy kl.1i

## Strajkujemy- Nie pójdziemy!

O strajku nauczycieli coraz głośniej, ale nie jest pewne. Przez ostatnie kilka dni oglądałam tak często wiadomości, że chyba jestem na bieżąco ze wszystkim i przy okazji nadrobiłam cały rok ich nieoglądania. Przeważnie nie mam nawet czasu, aby oglądać jakiegokolwiek informacje ze świata, ale jeśli chodzi o tak ważne losy jakie się toczyły, a mianowicie, czy dostanę przedwczesne wakacje, a razem ze mną prawie wszyscy uczniowie w Polsce, to jednak stawka była duża.

Jeszcze w piątek dostaliśmy informację od wychowawczyń, że choćby strajk był, to przychodzimy na praktyki... Było to bardzo dziwne, bo myślałam, że jak strajkujemy, no to nie ma kompletnie zajęć. No ale cóż, ta wiadomość i tak nie zmieniła tego, że całą niedzielę spędziłam przypięta do wszelkich urządzeń, które mogłyby mi powiedzieć o moich "wakacjach". Ostatnie godziny wieczorne były decydujące. Pewnie wszyscy uczniowie siedzieli jak na szpilkach czekając na werdykt rządu. I co się okazało, dla uczniów decyzja była bardzo pozytywna. Oznaczało to- mamy wolne! Znaczący się oprócz mojej klasy. My mamy iść na praktyki, a co będzie dalej, to nic nie wiadomo. W poniedziałek rano, wchodzimy do szkoły z kilkoma dziewczynami z klasy, w drzwiach wita nas zaskoczony Pan Profesor Żebrak. Zdziwił się, że w ogóle się pojawiliśmy, pomimo że ogłoszono strajk. Tak, ja też byłam zdziwiona, że muszę wstać o 5 rano do szkoły, kiedy inni uczniowie mają wolne.. Okazało się jednak, że żadnych praktyk nie będzie, bo strajk, zawieszenie lekcji i tak dalej. No nie wiedziałam, czy mam się cieszyć, czy płakać. Wstałam o 5 rano, spałam tylko kilka godzin, ale z drugiej strony mam wolne do odwołania... Jednak życie potrafi być choć trochę piękne... ;)

Pierwsze kilka dni były niepewne, bałam się, że te wakacje mogą się szybko skończyć, lecz radio i wszelkie inne urządzenia zapewniały mnie, że będzie wręcz przeciwnie. W końcu nadrobiłam też cały rok szkolny pod względem snu, trochę odpoczęłam psychicznie i fizycznie od tego wszystkiego... Lecz coraz większy niepokój zaczął robić się wokół matur, które mogłyby się nie odbyć. Losy strajku też były pod znakiem zapytania.

Coraz częściej gdy przechadzałam się przez Nowy Sącz, słyszałam w większości niezbyt pozytywne zdania na temat całej tej sytuacji i najgorsze było to, że odbijało się to na nauczycielach, jakby byli temu winni, a oni po prostu chcą wyższej płacy. Żaden człowiek nie jest sobie w stanie wyobrazić i nie wie, jaki ogrom pracy ma nauczyciel. Z reguły zawsze widzimy tylko tę jasną stronę medalu; „Ci nauczyciele, to mają dobrze, uczą tylko kilka godzin w tygodniu, wycieczki i całą resztę mają za darmo, dodatkowo mają wysoką pensję, chyba w głowach im się poprzewracało, że zaczęli strajkować...” Lecz większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że nauczyciel musi brać swoją pracę do domu. Przecież te wszystkie sprawdziany, kartkówki i całą masę makulatury nie sprawdza na przerwach, bo się tak nie da. Musi zabrać to wszystko do domu, dodatkowo przygotować się na zajęcia na drugi dzień i nie mówiąc już o tym, kiedy nauczyciel ma rodzinę... Ciężko jest wszystko pogodzić ze sobą. A przecież nauczyciel to też człowiek, a nie robot. Uważam, że w przypadku nauczycieli, ta podwyżka się jak najbardziej należy. Za ich pracę i wszystko co robią, dla uczniów i szkoły.

Święta się skończyły i już myślałam, że strajku ciąg dalszy, ale jednak wakacje dobiegły końca. Trzeba wrócić do starej rutyny...

Wiktorii Fydy kl.1i



## Dziurawy problem zaszyty?

Moi drodzy! Mam dla was (chyba) dobrą nowinę: dziurawy problem się rozwiązał. Pani Dyrektor wyczuła nosem, że nosiłam się z zamiarem napisania artykułu o tym, że nie możemy nosić spodni z dziurami i zniosła zakaz zanim mój artykuł się ukazał. A szkoda, bo byłam już w połowie pisania, już się wczułam i naprawdę wkręciłam w temat, przemyślałam zabawne, sensowne i nie do podważenia argumenty na ten temat. No niestety, nie dane mi było go dokończyć, ale za to pojawi się ten artykuł! Jeśli nauczyciele, a zwłaszcza Pani Dyrektor, będą to czytać to chciałabym im serdecznie podziękować w imieniu moim i pewnie reszty uczniów naszej szkoły, za pozwolenie nam na wyrażanie siebie poprzez ubiór. To ograniczenie było dla nas wszystkich bardzo trudne, no bo co mieliśmy zrobić gdy większość spodni w naszych szafach ma dziury albo jakieś przetarcia? Może nie wszyscy, ale większość osób które znam. Niestety tak łatwo nie uda się zmienić przekonania o noszeniu ulubionych spodni z dziurami. Nawet mimo zakazu chodziliśmy w takich spodniach i niestety dostawaliśmy za to uwagi, a niektórzy nawet niejedną. Na szczęście to już się skończyło i teraz możemy założyć sobie do szkoły nasze ulubione i najwygodniejsze spodnie z dziurami, do szkoły, czyli miejsca, w którym spędzamy najwięcej czasu.



W tym artykule chciałabym także napisać takie małe sprostowanie, wyjaśnienie dla uczniów naszej szkoły. Na początku powiem może dlaczego nauczyciele zakazali właśnie nosić takich spodni i niektóre ich argumenty są naprawdę słuszne. Po pierwsze, zapewne chodzili im o wielgaśne dziury. Niestety, w naszych czasach przyszła moda na dziury z kawałkiem materiału, czasami już się nawet nie da tego nazywać spodniami. Dlatego przepis o nienoszeniu spodni z

dziurami był łatwiejszy do opisania, niż podanie wymiarów tych dziur jakie możesz mieć na spodniach. No bo, jak byście sobie to wyobrażali? Taki przypis w statucie: spodnie z dziurami są dozwolone, jeżeli jej rozmiary wynosić będą: maksymalnie 10 cm nad kolano, 5cm x 8 cm. No wyobrażacie to sobie? Bo ja nie. Dlatego więc rozumiecie, że lepiej było zakazać w ogóle ubierania takich spodni. Kolejnym argumentem jest to, że nauczyciele jednak o nas trochę dbają i nie chcą, abyśmy w zimie, minus ileś stopni, chodzili z odkrytymi kolanami. Powiem wam tylko, że to jest słuszna teoria, że jeśli zmarzną ci kolana to po jakimś czasie zaczynają cię boleć.

Dlatego chcę was prosić, abyście ubierali się rozsądnie, bez żadnych odkrytych części, takich które czasami powinny być zakryte. Zwłaszcza proszę was o umiar w doborze i kupowaniu takich spodni. No bo przecież trzeba się szanować, a nie paradować w stroju, w którym widać coś, co powinno być zakryte. Mam nadzieję, że rozumiecie o co mnie chodzi i będziecie dbać o siebie i swoje zdrowie, które jest najważniejsze.

Dorota Wolak 1h

## Druga strona dziury

Jakoś zaraz po feriiach poszła po szkole fama, że władze szkoły zezwoliły na noszenie przez uczniów przetartych spodni z dziurami. Część garderoby, która przez tyle lat stanowiła zarzewie sporów i starć na linii uczniowie- nauczyciele, dyrekcja... Tyle pokoleń uczniów zapłaciło za tę walkę negatywnymi uwagami w dzienniku za nieodpowiedni strój... I nagle, w 2019 roku, wielki

mur spodniowy został obalony. Historyczny moment dla naszej szkoły! Od razu się przyznam, że osobiście wielką fanką dziurawych spodni nie jestem. I dla mnie ta moda odwilż w sądeckim gastronomii nie była wielką zmianą, bo i tak w takich spodniach nigdy nie chodziłam i chodzić nie będę. Po pierwsze dlatego, że zdrowie jest dla mnie niesamowicie ważne (przecież musi ono wystarczyć mi do końca- mam nadzieję długiego- życia) i nie mam zamiaru chodzić o lasce w wieku trzydziestu paru lat z powodu zapalenia stawów, a tak kończy się wystawianie ich na bezpośrednie działanie zimna, mrozu, wiatru, śniegu i deszczu. Po drugie, tego typu spodnie są, w mojej opinii, po prostu brzydkie, a nawet, rzekłabym, bardziej przypominają ubiór osób bezdomnych. Krótko mówiąc, spodnie z dziurami są dla mnie ordynarne, nieestetyczne i niechlujne. I dlatego z całego serca popierałam zapisany w statucie szkoły zapis o schludnym stroju szkolnym. Szkoła jest instytucją publiczną, urzędową. Jakoś trudno znaleźć wśród pracowników czy interesantów jakiegoś urzędu (urząd miasta, urząd gminy, urząd pocztowy itp.) tak niechlujny ubiór. Pracownicy takich instytucji wiedzą jak się ubrać do swojej pracy. A jak nie wiedzą, to szybko się dowiedzą, tracąc pracę. A gdy wśród interesantów znajdują się modowi muszkietrzy, to każdy patrzy na nich raczej z politowaniem, niż z podziwem za fajny strój. Ubytki w strojach od zawsze kojarzone były z biedotą, a w salono-wej etykietce były niedopuszczalne, dlatego każdy dbał o swój ubiór, by nie wyglądać jak łachmaniarz. Nie wzbudza to bowiem społecznego zaufania. I to już nie są wymysły savoir- vivre, ale czysta psychologia. Proszę przeczytać sobie wyniki badań psychologiczno- społecznych na ten temat. U nas w szkole również nie wyobrażam sobie, by jakiś pedagog przyszedł ubrany w spodnie z dziurami na kolanach. I nigdy nasi pedagodzy nie skalali się takim strojem, za co z całego serca im dziękuję.

Zakaz noszenia dziurawych spodni został zniesiony w naszej szkole. To już jest fakt, dla mnie przykry. Nikt już nie wpisuje uwag za poszarpane- jak po spotkaniu z agresywnym buldogiem- dzinsy. Z jednej strony cieszę się, że przywrócono wolność ubioru, ale z drugiej strony zostałam zmuszona, by codziennie oglądać nieestetyczny strój, owłosione kolana chłopaków (co jeszcze bardziej odbiega od estetyki) i obserwowwać, gdzie jeszcze można umieścić dziury w spodniach. Może jakoś bym to przeżyła, ale uważam, że obniżanie poprzeczki nam- młodym ludziom wcale nie pomaga. Zmianianie „reguł gry” powoduje tylko chaos i brak zaufania, bo co mają powiedzieć uczniowie, którzy będąc w pierwszej klasie dostali kilka uwag za noszenie takich spodni, co w efekcie obniżyło im zachowanie, a w klasie trzeciej już takich uwag nie dostaną i zachowanie nie zostanie obniżone? Przecież to jawna niesprawiedliwość! Kiedyś usłyszałam na korytarzu z ust jednej z „Tęgich Główn” naszej szkoły tłumaczenie dlaczego ten zakaz został zniesiony: „Naprawdę, trudno jest kupić dzisiaj w sklepach normalne spodnie, praktycznie ich nie ma.” I dlatego obniżamy wymagania? Serio? Chodzę do tej szkoły już któryś rok i jakoś nigdy nie miałam kłopotu z kupieniem fajnych, modnych spodni BEZ DZIUR, a nawet BEZ PRZETARC. Nigdy! A nie kupuję ubrań w Krakowie czy w Warszawie. I nie szastam kasą, tak jak i większość moich kolegów i



koleżanek. Jest takie przysłowie: „Dla chcącego, nic trudnego!” i „Chcieć, to móc”. A okazało się, że większość, która chce i potrafi zaopatrzyć się w schludne spodnie, reprezentując godnie naszą szkołę, po prostu się nie liczy. Za to dla mniejszości, która nigdy nie chce, obniżamy wymagania. Mało to- moim zdaniem- wychowawcze. Nie wspominając już o tym, jak bardzo negatywnie wpłynie na renomę naszej szkoły. I tylko czekać, aż ktoś do szkoły przyjdzie w czymś  
← takim...

Xyz

## Wspomnienia redakcyjnych maturzystów

Jeszcze nie tak dawno większość z nas marzyła o tym, żeby jak najszybciej skończyć szkołę. Teraz, gdy owo marzenie stało się faktem, coraz częściej słyszę od moich koleżanek i kolegów, że już po kilku tygodniach „wolnego” tęsknią za szkolną ławką. I ja w tej kwestii nie stanowią wyjątku. Jednak myśl o czasie spędzonym w sądeckim Gastronomic, to nie melancholijne rozmyślania, ale przede wszystkim wspaniałe wspomnienia, które na długie lata ze mną pozostaną! Aby nie zostać gołosłowną (w tym przypadku gołopiśmienną) przytoczę kilka przykładów. Jak trafiłam do gastronomi? Czy przywiała mnie tutaj pasja gotowania? Nic bardziej mylnego. Moje zdolności kulinarne kończyły się na przygotowaniu sobie śniadania, a obsługa piekarnika była dla mnie czarną magią! Jednak, jako człowiek, który uwielbia uczyć się nowych rzeczy, postanowiłam spróbować. I tak oto narodziła się moja pasja do pieczenia! Poznawanie nowych ludzi też nigdy nie stanowiło dla mnie problemu, toteż z moją przyszłą klasą zapoznałam się jeszcze podczas wakacji. Kilka zdań za dużo na temat moich preferencji odnośnie filmów i tak oto poznałam przyszłą ławkową zmrówę, największą gadułę w historii, a także przyjaciółkę, na której zawsze można polegać. Lekcje EDB, w czasie których każdy z pierwszaków miał za zadanie zaśpiewać piosenkę patriotyczną uświadomiły mi, że za grosz we mnie talentu wokalnego (choć nadal podśpiewuję, gdy nikt nie słucha), a fantom, który uległ wypadkowi i wymagał natychmiastowej reanimacji, zapadł w pamięci moim obolałym nadgarstkom prawie tak głęboko, jak groszek ptysiowy, który przygotowaliśmy na praktykach. Wspaniałą odskocznię od stresu, jakiego przysporzyły sprawdziany, stanowiły występy Teatru „Na Schodkach”, jak również przygotowania do spektakli. Tworzenie przebrań, minimalistycznych (ale zawsze to coś) dekoracji i oczywiście moja druga miłość - charakteryzacja! Możliwość zmiany koleżanki w uwodzicielską nimfę czy siebie samą w wiedźmę straszącą małe dzieci – coś wspaniałego! Przez lata mojej nauki w ZSNr1 miałam też możliwość uczestniczyć w Nowosądeckiej Lidze Debatanckiej i chyba tylko dzięki tym wystąpieniom matura ustna nie stanowiła dla mnie większego problemu. Poznałam też wielu wspaniałych ludzi. Osoby z pasją, niesamowitym talentem i życzliwością. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie, o których nie sposób zapomnieć. Ludzie, dzięki którym mogłam się rozwijać, poznawać własne zainteresowania. I choć nie zawsze było kolorowo i zabawnie, chciałabym podziękować wszystkim, których los postawił na mojej drodze przez te cztery lata.

*Turska Aleksandra*

Koniec gimnazjum, czas na wybór szkoły. Zawsze chciałam iść do technikum, zależało mi na tym, aby zdobyć zawód. Nie do końca wiedziałam jednak do jakiej szkoły się wybrać. Do końca życia nie zapomnę słów babci, która mówiła „Dziecko, idź wszędzie, ale nie do gastronomi, bo nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, jak ciężka praca jest na kuchni.” Ale ja oczywiście nie posłuchałam. Trochę właśnie dzięki babci, która w ogóle wspomniła o tej szkole, zrodziła mi się w głowie myśl, że gastronom to nie jest taki zły plan. Przecież gotować lubię, a ludzie zawsze jeść będą. Ponadto, cały czas towarzyszyło mi przekonanie, że w technikum będzie prościej niż w liceum. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo się myłę.

No i nadszedł pierwszy dzień szkoły. Pamiętam jak wystraszeni zbieraliśmy się przed budynkiem i grupkami przekra-

czaliśmy progi. W pojedynkę nie mielibyśmy chyba na tyle odwagi. Pierwsza klasa była ciężka. Musieliśmy powoli zapoznać się z zasadami panującymi w szkole, poznać nauczycieli i ich zwyczaje. Pamiętam, jak po pierwszej lekcji języka polskiego, stwierdziłam że nigdy nie dogadam się z Panią Profesor Cepelik. Mało tego, ja się jej po prostu bałam. Jednak wystarczyło kilka następnych dni, żebym zobaczyła jak bardzo się pomyliłam. Zdecydowanie są w szkole nauczyciele do dziś budzący we mnie większy strach.

Zapamiętanie imion kolegów i koleżanek z klasy zajęło mi prawie miesiąc, nauczycieli uczyłam się całe pierwsze półrocze. Przedmiotów w pierwszej klasie było bardzo dużo. Warto wspomnieć o tym, że jeden dzień zarezerwowany był tylko na praktyki, przez co wydłużał się czas spędzany przez nas w szkole w pozostałe cztery dni. Wtedy pierwszy raz pojawiła się myśl, że moje wyobrażenia o technikum mogły być trochę mylące. Szkoła umożliwiła nam uczestniczenie w kursach zawodowych, co oczywiście było bardzo dobrą inicjatywą ale według mnie mogło być zorganizowane korzystniej. Kursy odbywały się weekendowo (oczywiste jest to, że nie można było zorganizować ich w tygodniu), jednak wydaje mi się, że gdyby odbywały się tylko w sobotę wszystkim byłoby trochę łatwiej. Owszem, wydłużyłoby to czas trwania kursu, ale nie byłibyśmy tak przemęczeni. Jednak udało się przetrwać i to. W wakacje wszyscy straszili nas klasą maturalną, jednak dla mnie okazała się być ona dość łaskawa. Owszem, było dużo nauki, był stres i przemęczenie, jednak ten rok minął najszybciej ze wszystkich.

I oto teraz, po tych czterech latach śmiało mogę powiedzieć, że technikum jest trudniejsze niż liceum. Trzeba dużo pracy, zaangażowania i samodyscypliny, żeby ze wszystkim sobie poradzić. Mogę też stwierdzić, że babcia mówiła samą prawdę: praca na kuchni jest bardzo ciężka i wymagająca, ale jeśli się to lubi - daje niesamowitą satysfakcję. Szkoła sama w sobie, choć naprawdę dała nam wszystkim w kość, nie jest taka zła. Chociaż miałam chwile zawahania i cięższe momenty, myślę że podjęłabym drugi raz taką samą decyzję. To właśnie tutaj zawiązałam prawdziwe przyjaźnie, poznałam niesamowitych ludzi. Spełniłam swoje małe marzenia. Dzięki Pani Tobiasz śpiewałam w scholii. Miałam również przyjemność pisać dla gazetki. Zdołałam doświadczenie, zdałam egzaminy, pokochałam gotowanie. Nauczyłam się, że nie zawsze w życiu jest łatwo, ale nie warto się poddawać. Czasem trzeba zagryźć zęby i przeć do przodu. Wszystko, co wartościowe, musi kosztować, ale warto! ;)

*Lidia Zaryczny 4j*

Po trzech latach nauki w gimnazjum nadszedł w moim życiu pewien okres, w którym po raz pierwszy miałam zdecydować o swoim dalszym losie. Wybrać szkołę średnią. Z góry zakładałam, że będzie to technikum, zależało mi na zawodzie. Wybrałam Technikum nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej, tak zaczęła się moja przygoda w klasie „j” o profilu technik żywienia i usług gastronomicznych.

Początki były trudne. Bałam się, że sobie nie poradzę, że zostanę odrzucona przez rówieśników, że nie znajdę wspólnego języka z nauczycielami. Po tygodniu obawy zniknęły. Klasa okazała się bardzo fajna. Szybko złapałam dobry kontakt z koleżankami i kolegami. Dostaliśmy za wychowawcę bardzo miłego nauczyciela od wychowania fizycznego- Pana Profesora Przemysława Stolarczyka, którego w tym miejscu najserdeczniej pozdrawiam. Nawet najbardziej oporni na sport ludzie dobrze się bawili na lekcjach w-f. Mając wuefistę za wychowawcę, zrozumieliśmy w końcu prawdziwość powiedzonka, że „WF to stan

umysłu”. Będę to zawsze mile wspominać. Nauczyciele też okazali się być mili. Prowadzone przez nich lekcje były ciekawe. Z niektórymi nauczycielami można było pogadać na luzie, pożartować i pośmiać się, ale też zaufać, poprosić, zwrócić się o pomoc. Nauczycielami, których będę najmilej wspominać są Pan Profesor Żebzak i Pani Profesor Tobiasz- i nie jest to na jednej stronie podlizywanie się (bo i po co?), ale wdzięczność serca. Dzięki atmosferze i ludziom pracującym w naszej szkole lubiłam się uczyć. Chodzenie do szkoły sprawiało mi autentyczną przyjemność. Polubiłam nawet praktyki, na których wiele się nauczyłam. Dzięki szkole miałam możliwość wzięcia udziału w różnych kursach i stażach zawodowych. Poznałam na nich wiele fajnych osób i spędziłam z nimi mnóstwo niezapomnianych chwil, które staną się chyba legendarne w naszej klasie. Po pewnym czasie- za namową osób nadzorujących Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny- postanowiłam spróbować i napisać opowiadanie do gazetki szkolnej. Moja praca okazała się być dobra, a ja na stałe zadomowiłam się w Uczniowskim Bractwie Ciężkiej Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością, tworzonym przez zgrany zespół redaktorów, piszących ciekawe artykuły pod pilnym okiem Wielkiego Cenzora i Nadzwyczajnego Koordynatora. Zwieńczeniem lat spędzonych w szkole była studniówka, na której wszyscy wyśmienicie się bawili. To była jedna z najlepszych imprez, na których byłam.

Cieszę się, że wybrałam sądecki gastronom, w którym miałam przyjemność przeżyć tyle fantastycznych chwil, zmieniających moje życie na lepsze. Pozostawiły po sobie wiele miłych wspomnień na lata. Warto cieszyć się każdą chwilą. To od nas samych zależy czy będziemy mieć miłe wspomnienia z dni, które są już za nami i nigdy się nie powtórzą. Ja na pewno będę miała co miło wspominać.

*Zuzanna Tokarczyk 4 j*

Pierwszy września 2015 roku był dla wielu moich rówieśników wielkim dniem. Oznaczał on początek nowej szkoły, która oczywiście była początkiem wielkiej przygody. Każdy z nas zapewne miał pewne obawy, dotyczące nowych znajomych, jacy oni będą? Czy się z nimi dogadamy? A nauczyciele? Co jeśli będą niemili? Po pierwszych spotkaniach wszystkie te pytania poszły w las. Ludzie byli z reguły przyjaźnie nastawieni do reszty. Nawiązały się między nami pierwsze przyjaźnie. Oczywiście w trakcie tych czterech lat, nastąpiły pewne roszady. Nie każdy podołał noszeniu ciężaru obowiązków ucznia i osoby z klasy powoli zaczęły odchodzić, ale na ich miejsce dołączyły równie wspaniałe duszyczki. Nawet w połowie drugiej klasy przyszła do nas dziewczyna spod Tarnowa. Był to dla większości absurd, gdyż przyszła z liceum i musiała nadrobić wszystkie przedmioty zawodowe (do tego zaliczamy również praktyki). Na całe szczęście powiodło się jej i po pewnym czasie zmagania z materiałem dogoniła resztę. Jeżeli chodzi o nauczycieli, to mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że byli wyjątkowi. Już na pierwszych lekcjach niektórzy z nich pokazali swoje prawdziwe oblicze, dzięki czemu zapadną nam w pamięć na długie lata. Profesor od historii już podczas pierwszego spotkania skradł nasze serca prostymi słowami, a mianowicie wystarczyło, że się przedstawił. Z biegiem czasu okazało się że prowadzi wiele przedsięwzięć wraz z Profesorką Tobiasz. Koło miłośników wędrówek górskich, Teatr „Na Schodkach”, szachy, gazetka szkolna oraz wiele innych zajęć pozalekcyjnych było prowadzone przez tę dwójkę wspaniałych belfrów. Mając szczęście a właściwie wpychając nosa wszędzie, gdzie się da, mogłam odpocząć trochę od zajęć codziennych, do których zalicza się nauka (było jej od groma). A z tych pozalekcyjnych akcji wyniosłam worek doświadczeń i wspomnień. Małą ich część możecie znaleźć w

starszych artykułach i na stronach internetowych- serdecznie polecam ;) Przykrym momentem dla mojej klasy była chwila kiedy nasza najwspanialsza wychowawczyni musiała nas opuścić. Co prawda łączyło się to ze wspaniałym wydarzeniem- Pani Michalik spodziewała się dzidziusia!! Była z nami do samego końca. Przychodziła na praktyczne zajęcia, które niejednokrotnie przysporzyły nam wszystkim dużo stresu i nerwów.

Dokładnie 114 dni przed maturami mieliśmy studniówkę, na którą przyszła większość z nauczycieli, ponoć nie do wszystkich klas tak licznie i chętnie się pojawili jak u nas. Możemy to odebrać jako mini sukces. Niestety po upływie tych dni kolejne nerwowe chwile nadeszły zwane egzaminem dojrzałości. Ostatnie dni przed nią były straszne, gdyż nie było do końca wiadomo czy się w ogóle odbędzie. Nauczyciele miesiąc przed postanowili zawalczyć o swoje prawa. Uczniowie zapewne mieli mieszane uczucia, jedni byli przejęci całą sytuacją i stali murem za swoimi mentorami, drudzy cieszyli się z powodu braku zajęć, a my maturzyści byliśmy pełni obaw, że przez ten miesiąc bez nauki w szkole nie nadrobimy braków wiedzy oraz, że strajk przedłuży się i zagrozi to naszej przyszłości. Chyba do końca życia będę wspominać jak na urodzinach koleżanki wsłuchiwalismy się w wiadomości z radia, by dowiedzieć się jaka zostanie podjęta decyzja w naszej sprawie. Wielka ulga nadeszła, gdy okazało się, że wszystko odbędzie się w swoim terminie.

Cztery lata naszego życia szkolnego minęły nieubłaganie szybko, nie tylko na niezliczonych godzinach nauki, ale także na zbieraniu wspomnień, doświadczenia zawodowego i życiowego. Przyniosły nam ogrom radości, lecz czasem i smutku. Jednak najważniejszym aspektem jest fakt, że dzięki tej szkole, dzięki temu zawodowi, znaleźliśmy osoby, z którymi dzieliliśmy większość dni w roku, które nauczyły nas współpracy, czerpania radości z najmniejszych drobnostek, które uspokajały nas, gdy targały nami nerwy. Każdy z nas w tej szkole, klasie znalazł prawdziwą przyjaźń. Może tylko na ten okres, może na całe życie? To jest nieważne. Byliśmy wspierani i wspieraliśmy innych, to ma znaczenie.

*Beata Bukryj 4i*

## **Pożegnanie pielgrzymką**

To już mój ostatni artykuł do Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego, więc chciałam pożegnać się z przytupem. Jako absolwentka naszej szkoły, tuż przed maturami, dostąpiłam wątpliwego zaszczytu uczestnictwa w pielgrzymce do Częstochowy (na której nie do końca chciałam być).

Ostatnie miesiące szkoły są dla maturzystów szczególnie ważne. Niektórzy gorączkowo zaczynają się uczyć, starają się wykorzystać ostatnie chwile na naukę, aby zdać egzamin dojrzałości na swoje sto procent. Są też osoby, które całe cztery lata przysypiały na lekcjach i straciły już resztki nadziei na upragnione 30%. Dzisiaj chciałabym poruszyć temat tych pierwszych. Jak wiele osób wie (lub nie) Częstochowa znajduje się dość daleko od naszego niezmiernie urokliwego miasta. Na sam dojazd trzeba poświęcić około cztery godziny w jedną stronę. Daje nam to 8 godzin samego siedzenia w autobusie z nadzieją na mały postój z McDonald's (choć moim skromnym i nic nieznaczącym zdaniem była to najciekawsza część wycieczki).

Po czterech godzinach spędzonych wśród wrzasków i dzikich śpiewów naszych kolegów z klasy i szkoły wreszcie dotarliśmy na miejsce. Potem uczestniczyliśmy w Mszy Świętej, na której ksiądz trochę przynudzał i w ogóle mówił do uczniów z jakiejś innej szkoły w Polsce, ale to mało ważne. Kolejnym etapem naszej emocjonującej podróży było zwiedzanie, na które nauczyciele dali stanowczo za dużo czasu. Zdążyłabym zwiedzić

w tym czasie całe miasto, a nie tylko sanktuarium. Wreszcie, po długim oczekiwaniu w autobusie, nadeszła upragniona chwila powrotu. Tak się cieszyłam, że zapomniałam, iż zatrzymujemy się jeszcze w jednej świątyni (nie za bardzo pamiętam, a może nawet nie chcę pamiętać, w jakim mieście). Na szczęście byliśmy tam dość krótko.

Po zakończonej wycieczce czułam tylko, że straciłam cały dzień na bezsensowne jeżdżenie autobusem, zamiast powtarzać materiały do matury. Myślę, że osobom, które miały- za przeproszeniem- w nosie całą naukę, szkołę, sprawdziany, nawet wizyta w Jerozolimie na klęczkach nie pomogłaby w zdaniu matury na zadowalającym poziomie. Dążę do tego, iż moim skromnym zdaniem, tradycja pielgrzymki maturzystów do Częstochowy powinna zostać zmodyfikowana. Można by zorganizować uroczystą Mszę w naszej pięknej kaplicy Niepokalanego Poczęcia NMP. Zaoszczędziłoby to cennego czasu osobom, które nie zdają się tylko na łaskę Pana, ale biorą sprawy w swoje ręce i przygotowują się solidnie do jednego z najważniejszych egzaminów w życiu. Dzień poświęcony na pielgrzymkę wolałabym spędzić w szkolnej ławce, powtarzając zadania z matematyki (której każdy się tak boi) z moją ulubioną nauczycielką.

Mam nadzieję, że mój artykuł zwróci uwagę na pewne aspekty takiej pielgrzymki i da do myślenia władzom naszej szkoły, by coś w tej kwestii mogło się zmienić. Mnie to już nie da, ale kolejne roczniki mogą skorzystać z takiej zmiany. Dobra, żale wylane, teraz czas na łzawe pożegnanie. Korzystając z chwili sławy, chciałabym pożegnać się z naszą szkołą i nauczycielami, bo choć nie zawsze się lubiliśmy, to spędziłam w tym miejscu i z tymi osobami cztery lata mojego życia. Dziękuję za wszystkie jedyńki, które motywowały mnie do nauki, aby zdać do kolejnych klas. Dziękuję też za piękne chwile spędzone na rajdach, wycieczkach (szczególnie z szanownym Panem Profesorem Władysławem Żebrakiem i naszą ukochaną Psorką-Panią Anną Tobiasz) i naszych małych performansach w Teatrze „Na Schodkach”. Mam nadzieję, że nasi- byli już- opiekunowie znajdą godne zastępstwo dla talentów z naszej szkoły, które zaczynają życie dorosłe. Serwus!

*Dorota Jawor 4i*

## **Nie tak to sobie wyobrażałam...**

Matura- jeden z najważniejszych egzaminów w życiu. To podsumowanie wszystkich lat naszej edukacji. Od niego w dużej mierze zależy nasza przyszłość. Nie bez powodu przyjęło się, że jest to „egzamin dojrzałości”. Nie dziwi więc fakt, że towarzyszy mu strach, stres, ogromne poruszenie, często nawet lzy. W czasie ostatnich powtórek, kiedy do egzaminu pozostały już nie miesiące, a tygodnie, każdy maturzysta szuka sposobu na to, aby wyniki egzaminów były jak najwyższe. Jednak sama nauka jest na tyle męcząca, że potrzebna jest też chwila odpoczynku, wyciszenia, skupienia, całkowitego spokoju. Ciężko jest pogodzić te dwie rzeczy, ale nie jest to niewykonalne. Już kilkadziesiąt lat temu maturzyści znaleźli złoty środek. Są to pielgrzymki. W różne miejsca w kraju pielgrzymuje właściwie cała Polska. Najczęściej maturzyści odwiedzają Jasną Górę. Tam też, udają się uczniowie naszej szkoły.

W tym roku Pielgrzymka odbywała się 22 marca. Myślę, że każdy z maturzystów czekał na nią z niecierpliwością. Jednak dla uczniów technikum był to dzień tym bardziej szczególny, ponieważ koło południa mieliśmy poznać wyniki egzaminów zawodowych. Jechaliśmy więc z niepokojem, ale też nadzieją, z sercem wypełnionym intencjami. Pierwotny plan był taki, że na miejscu będziemy około godziny 9:00 rano, będziemy mieli dwie godziny czasu dla siebie, kiedy każdy z nas będzie mógł we własnym zakresie złożyć

swoje intencje przed Najświętszą Panną, zwiedzić Jasną Górę. O 11:00 miała odbyć się Msza Święta w naszej intencji (jeśli można to tak nazwać, to miała być spersonalizowana dla uczniów tylko z naszej szkoły), po której mieliśmy udać się do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, gdzie o 15:00 mieliśmy uczestniczyć w koronce do Bożego Miłosierdzia. Po niej miał nastąpić powrót do domu.

Jednak rzeczywistość okazała się być niestety całkiem inna. Przed samym przyjazdem na miejsce poznaliśmy wyniki egzaminów. Zdecydowana większość z nas zdała, jednak byli też tacy, którym powinęła się noga. Tym bardziej cieszyliśmy się, że za chwilę będziemy mogli uklęknąć w ciszy i złożyć swoją radość bądź smutek na ręce naszej Matki. Nagle jednak dowiedzieliśmy się, że idziemy na Mszę o godzinie 9:00 (czyli trzeba się spieszyć), po której będziemy mieli godzinę czasu wolnego. Nie ukrywam, że osobiście byłam zawiedziona i z tego co wiem, nie byłam jedyna. Wśród uczniów zapanowało ogólne poruszenie i nie było one nacechowane pozytywnie. Nasze zdenerwowanie wzrosło kiedy okazało się, że ta Msza Święta była odprowadzana dla maturzystów z innego rejonu Polski. Oczywiście, pomodliliśmy się i czynnie w niej uczestniczyliśmy, jednak dało się zauważyć, że zdecydowana większość z nas nie czuła się komfortowo. Godzina wolnego czasu po Mszy również okazała się nie być wystarczająca. Owszem udało się nam na chwilę uklęknąć przed obrazem, jednak pełne skupienie nie było możliwe, ponieważ cały czas musieliśmy pilnować czasu, aby nie przegapić godziny wyjazdu. O 11:00 byliśmy już w drodze do Łagiewnik. W autobusie próbowaliśmy się wyciszyć i uspokoić (dowiedzieliśmy się, że niektórzy uczniowie spóźnili się na Mszę, bo była wcześniej niż zaplanowano), mając nadzieję, że przynajmniej w Krakowie spędzimy więcej czasu, jednak i to okazało się niemożliwe, ponieważ odgórnie został zarządzony długaśny postój w McDonalddie. Ostatecznie w Łagiewnikach byliśmy 5 minut przed Koronką (a niektóre autobusy w ogóle nie dotarły z powodu korków i remontów), po której od razu wyjechaliśmy do domu. Chociaż od pielgrzymki minęło już trochę czasu, dalej kiedy rozmawiam o niej ze znajomymi, towarzyszy nam irytacja. Jesteśmy pewni, że nie tak powinna ona wyglądać. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się w pełni zawierzyć Panu Bogu i jego Matce, a przynajmniej w spokoju, a nie takim pośpiechu. Chcieliśmy zostawić wszystkie nasze zmartwienia i troski, poprosić o pomoc, podziękować za to, co już mamy. Liczyliśmy na chwilę całkowitego wyciszenia, zapomnienia, uczucia wszechogarniającej miłości. W zamian za to otrzymaliśmy nieustanny wyścig z czasem. Nie ukrywam, że czuliśmy się rozczarowani, zawiedzeni. Ale wiecie co? Mimo wszystko nie żałuję. Nie wszystko poszło zgodnie z planem, nie tak ten dzień miał wyglądać. Po powrocie do domu czułam ogromny niedosyt. Ale jest jedna rzecz, która uratowała wszystko. Nikt, absolutnie nikt, nie zabierze mi tej krótkiej chwili, kiedy mogłam popatrzeć w te piękne oczy naszej Matki. Oczy które patrzyły z tak ogromną miłością i zdawały się rozumieć wszystko. Za tę jedną krótką chwilę jestem wdzięczna, dzięki niej nie żałuję, że pojechałam. Choćby dla tej jednej chwili pielgrzymkę polecam każdemu, jednak organizatorów proszę, aby następnym razem dobrze przemyśleli jej plan.

*Lidia Zaryczny 4j*

Gazetkę redaguje i wydaje Uczniowskie Bractwo Ciężej  
Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością  
w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska

Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak

Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Dorota Jawor, Alina Leśniak, Lidia Zaryczny, Zuzanna Tokarczyk, Dorota Wolak, Wiktoria Fyda, Sara Kalisz i inni.